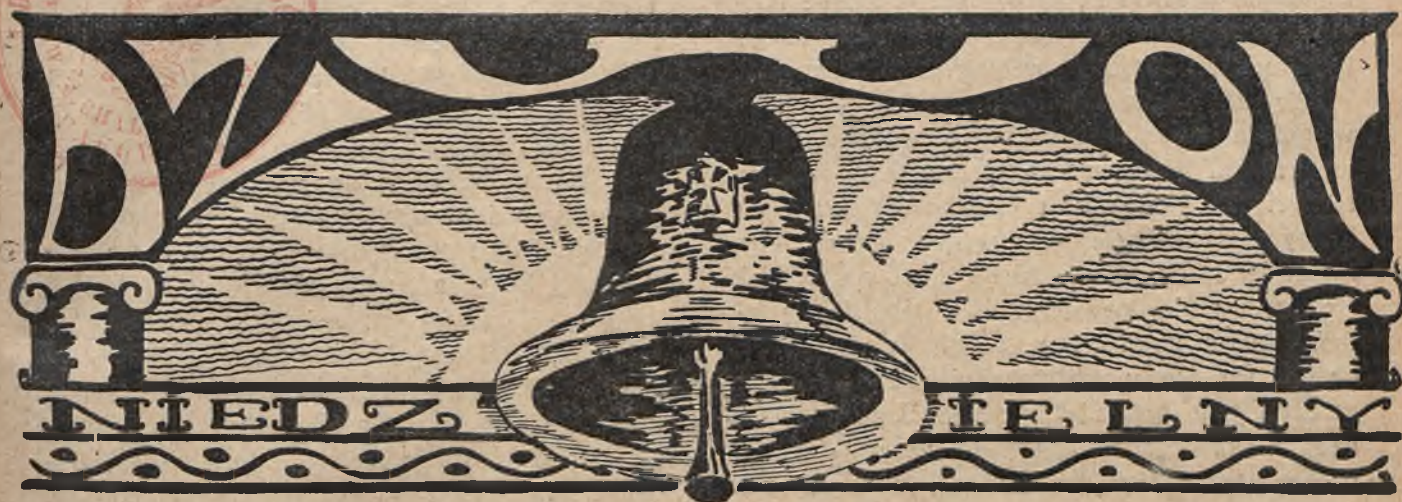
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 16 KRAKOW, DNIA 21 KWIETNIA 1929 R. ROK V.



Boga więcej słuchać należy, niż ludzi.

(Z listu pasterskiego biskupów polskich z r. 1921).

Gdyby w Sejmie gotowano się mimo wszystkie przywiedzione tu powody do wprowadzenia w nasze ustawodawstwo ślubów czysto cywilnych i cywilnych rozwodów, wołajcie z miljonów piersi, mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i dziewice, wołajcie na całą Polskę: „Nie wolno tykać świętej arki małżeństwa chrześcijańskiego; małżeństwo musi nadal zostać w Kościele, gdzie je sam Bóg umieścił!“ Nie wierzcie, gdy wam głosić będą, że cały naród chce ślubów i rozwodów cywilnych, że śluby świeckie i rozwody są postępem kultury, że inne cywilizowane narody już je wprowadziły w swoje ustawodawstwo. Ludzie, co takie u nas roznoszą hasła, to nie prawdziwi oświeciciele narodu, ale prorocy fałszywi w rodzaju tych, przed którymi prorok prawdziwy przestrzega swoich rodaków: *Mój ludu, którzy ci schlebiają i mówią, że chcą cię uszczęśliwić, ci okłamują cię, rozkopują drogi pochodu twego, prowadzą cię w przepaść*[1]). „Nie cały naród chce ślubów świeckich i rozwodów, jeno mała jego cząstka a do tego jeszcze po części w błąd wprowadzona przez nielicznych, ale świadomych celów swoich przewódców, pragnących swym zmysłom zapewnić całkowite wyzwolenie z pod prawa Bożego, zwierzęcą wolność. Śluby i rozwody cywilne postępem są w tem chyba znaczeniu, co i lichwa, że wychodzi na korzyść pewnej części osobników zwyrodniałych. Prawda, że niektóre narody wprowadziły u siebie śluby i rozwody cywilne, ale też prawda, że one na nich źle wychodzą. Nauczeni ich doświadczeniem, naśladujmy je w dobrem a nie w złem, bo łatwiej zarazy nie wpuścić, niż ją później wykorzenić.



Sw. Józef opiekun Kościoła.

Przeciwnie domagajcie się od swoich przedstawicieli w sejmie, ażeby ustawodawstwo państwowe starali się zestroić we wszystkiem zgodnie

[1]) Izej. 3, 72.

z prawem kościelnem, ażeby sprawy sporne między chrześcijanami, dotyczące węzła małżeńskiego były sądzone wyłącznie według zasad Kościoła.

Aby zaś ani na chwilę nie zagrażało katolikom w Polsce niebezpieczeństwo uchwalenia ustaw małżeńskich przeciwnych prawom Kościoła, wybierajcie na posłów do sejmu tylko takich ludzi, którzy publicznie przed wyborami złożą wam przyrzeczenie, że do wprowadzenia ślubów świeckich i rozwodów nie dopuszczą. Nie wahajcie się żądań waszych stawiać jasno i stanowczo. Nie strachajcie się, ale uważajcie sobie za najświętszy zaszczyt, gdy was nieprzyjaciele Boga nazywać będą zacofańcami dlatego, że wiarę katolicką uznajecie za bezwględną prawdę, za najczystsze źródło siły, moralnego zdrowia narodu. *»Czuwajcie, stójcie w wierze, mężnie działajcie i zmacniajcie się«* [1]).

A co wówczas, gdyby wbrew waszej woli i z podeptaniem waszego sumienia katolickiego, uchwalono w sejmie przeciwne prawu Bożemu ustawy małżeńskie?

Kościół katolicki takich ustaw nie uzna, choćby parlamenty, sejmy całego świata jednomyślnie je uchwaliły. Będzie on wciąż przypominał wszystkim, którzy zasłaniają się prawami świeckiemi, pozwalającemi na rozwody, że „w dniu sądu Bóg nie będzie sądził wedle ustaw świeckich, ale wedle prawa, które sam ustanowił" [2]).

Wy też wszyscy wtórujcie Kościołowi: *»Boga więcej słuchać należy niż ludzi«!*

Pana Boga więcej słuchać będziemy niż niegodziwych ustaw ludzkich. Sprzecznych z przykazaniem Bożem ustaw nie wpuścimy w nasze rodziny. Narzucone narodowi wyprzemy z kodeksu ojczystego. Zawołaniem naszem zostanie na całą przyszłość:

„Małżeńswo sakramentem wielkim jest w Chrystusie i w Kościele. Co Bóg złączył, ludziom rozwiązać nie wolno!"

[1]) 1 Kor. 16, 3.

[2]) Św. Jan Chryzostom.

LITURGJA NIEDZIELI III PO WIELKANOCY.

Na niedzielę trzecią po Wielkanocy.

Ewangelja według św. Jana, rozdz. XVI.

»Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Maluczko, a już mnie nie ujrzycie: i zasie maluczko, a ujrzycie mnie, iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów Jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi: Maluczko, a nie ujrzycie mnie: i zasie maluczko, a ujrzycie mnie: a iż idę do Ojca. Mówili tedy: co to jest, co mówi: Maluczko? nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, i żem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie mnie: i zasie maluczko, a ujrzycie mnie? Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta ucißnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz uprawdzie smutek macie; lecz zasie oglądam was, a będzie się radowało serce wasze; a radości waszej żaden od was nie odejmie«.

I. Przechodniami jesteśmy i gośćmi na ziemi i życie nasze jest maluczką chwilą.

„Maluczko, a ujrzycie Mnie" — to przyrzeczenie dał Pan Jezus całemu Kościołowi. Tak objaśnia te słowa Pana Jezusa św. Augustyn w dzisiejszym Brewjarzu i pisze dalej: „Tylko maluczko, a ujrzymy Go: tam gdzie nie będziemy potrzebowali o nic już prosić, o nic więcej pytać, ponieważ nic nie pozostanie, czego trzebaby z tęsknotą oczekiwać, nic nie będzie ukrytem, czego trzebaby szukać".

Ale teraz przechodniami jesteśmy i gośćmi na ziemi, — a jeśli jesteśmy prawdziwie katolikami, wtedy świat nas nienawidzi. Gdybyśmy byli ze świata t. zn. gdyby przekonania nasze i czyny były nie takie, jakich Bóg się od nas domaga, ale takie, jakich świat żąda od swych wyznawców — wtedy świat miłowałby to, co jest jego, umiłowałby nas, bo bylibyśmy jego zwolennikami i należącymi doń. Ponieważ jednak nie jesteśmy ze świata, Pan Jezus ze świata nas wybrał, — dlatego świat nas nienawidzi.

II. Ale — co dziwnem jest w oczach niemądrych ludzi — nienawiść świata jest dla nas pociechą.

„Jeśli świat was nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej niż was znienawidził". (Jan 15, 18)

Jeśli nas świat nienawidzi, to widoczne, że nie jesteśmy ze świata, to widoczne, że jesteśmy uczniami Pana Jezusa.

„Trzeba było, aby Chrystus cierpiał i zmart-

wychwstał: i tak wszedł do chwały Swojej. Alleluja". (Alleluja).

I my, jako słudzy, — a „sługa nie jest większy nad Pana swego" (Jan 15, 20) — cierpimy od nienawiści świata, płaczemy i narzekamy, a świat się weseli, smucimy się... ale smutek nasz w radość się przemieni. Ten, który o słowach Swych powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą" (Mat. 24, 35). — On nas zapewnił: „teraz się wprawdzie smucicie, ale ponownie was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze". (Ewangelja).

III. A jakim ma być nasz stosunek do świata?

1) Wśród wszystkich przeszkód ze strony świata, czy to gdy nas świat wyśmieje za to, że nie stosujemy się do potępionej przez Kościół bezwstydnej mody, czy to gdy nas świat wyszydzi za to, że tańców dzisiejszych bezwstydnych nie tańczymy, czy to, gdy nami świat wzgardzi za to, że wierzymy we wszystko, co Bóg objawił, a co Kościół Katolicki do wierzenia podaje, czy to gdy świat z politowaniem potrząsać będzie głową nad nami za to, że — w XX wieku — niewzruszeni trwamy przy Kościele, i przykazań Boskich i kościelnych przestrzegamy, czy to wreszcie gdy prześladować nas świat będzie i na tortury i na śmierć męczeńską nas pośle — zawsze i zawsze z ust naszych płynąć ma pieśń chwały: „Chwal, duszo moja, Pana! Będę chwalił Pana, pókim żyw: będę śpiewał Bogu mojemu, póki mię stawa. Alleluja". (Ofiarowanie).

2) We wszystkich chwilach przykrych, gdy już zniechęcenie zdaje się nami owładać, powtarzajmy sobie obietnicę Zbawiciela: „Maluczko, a Mnie oglądać nie będziecie, alleluja: znowu maluczko a ujrzycie Mnie, odchodzę do Ojca, alleluja, alleluja". (Komunja).

3) Zawsze i wszędzie wiernie wypełniać mamy przykazania Boskie i kościelne, „bo taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc — usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu". (Lekcja). A przez dobry przykład pozyskamy dla Boga niejednego ze świata, bo niejeden, który uważa nas za czyniących źle, przypatrzy się nam w dobrych uczynkach naszych i w dzień nawiedzenia oświecony przez łaskę Boską nawróci się i chwalić będzie Boga.

„Najmilsi! Proszę was jako przechodniów i gości, abyście się wstrzymali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy; mając obcowanie wasze dobre pomiędzy pogany; aby w tem, w czem was pomawiają jako złoczyńce, z dobrych uczynków przypatrzywszy się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia". (Lekcja).

Władysław Jelonek.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

22-go IV (poniedz.) ŚŚ. Sotera i Kajusa Papieży i męczenników. Ewangelja: Jan 15, 5—11.

23-go IV (wtorek.) Św. Wojciecha Biskupa i męczennika, Patrona Polski i Litwy. Ewangelja: o dobrym Pasterzu: Jan 10, 11 — 16.

24-go IV (środa.) Oktawa Uroczystości św. Józefa. Ewangelja: Łuk. 3, 21 — 23.

25-go IV (czwartek.) Św. Marka Ewangelisty. Ewangelja: Łuk 10, 1 — 9.

26-go IV (piątek.) ŚŚ. Kleta i Marcelina Papieży i męczenników.

27-go IV (sobota). Św. Piotra Kanizjusza wyznawcy i Doktora Kościoła. Ewangelja: Mat. 5, 13—19.

Święty Wojciech

Biskup i Męczennik (r. 955-997).

Św. Wojciech urodził się w Czechach r. 955 ze zacnego rodu Sławników, panów na Libiczu. Od dzieciństwa Bogu na służbę poświęcony, pierwsze nauki pobierał w Magdeburgu, gdzie był ulubieńcem arcybiskupa Adalberta i od niego otrzymał na bierzmowaniu drugie imię Adalberta. Dziewięć lat spędziwszy w szkole magdeburskiej powraca do ojczyzny i wyświęcony na kapłana pełni obowiązki duchowne w Pradze. Po śmierci biskupa praskiego Dytmara powołali Czesi gorliwego i pełnego cnót św. Wojciecha na osierocone biskupstwo. Jednakże ani niezmordowana gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz, ani bezgraniczne miłosierdzie młodego biskupa dla biednych i nieszczęśliwych nie wywierają wpływu na owczarnię. Między ludem a nawet wśród duchownych szerzy się rozpusta i wszelkiego rodzaju występki. Po sześcioletniej mozolnej pracy nie widząc z niej owoców wyrusza do Rzymu z zamiarem zrzeczenia się ciężkiego obowiązku pasterzowania nad złym i opornym ludem. Otrzymawszy zwolnienie od papieża Jana XV. wstąpił z bratem swoim Radzynem, późniejszym arcybiskupem gnieźnieńskim, do zakonu Benedyktynów w Rzymie. I tam zajaśniał nasz Święty wszystkiemi cnotami najdoskonalszego zakonnika, a pokorą i uległością wzglę-

dem przełożonych, słodyczą względem braci duchownej zadziwiał wszystkich. Tymczasem dotknął Bóg mieszkańców Czech straszną plagą posuchy, przez sześć lat ani kropla deszczu nie padła na ziemię czeską. Czesi widząc w tej klęsce palec Boży słali posłów do Ojca św., by im biskupa z powrotem odesłał, obiecując św. Wojciechowi posłuszeństwo i uległość. I opowiadają stare zapiski historyczne, że w powrotnej drodze z pewnej góry, skąd roztaczał się rozległy widok na kawał ziemi czeskiej, znakiem krzyża św. sprowadził rzęsisty deszcz na spragnione pola. Czesi


Św. WOJCIECH B. i M.

przyjęli go wprawdzie z wielką radością i uroczyście, ale niedługo mimo przyrzeczeń wrócili do rozpustnego życia, lekceważąc sobie napomnienia Arcypasterza. Przyszło nawet do wielkich zbrodni, zamordowano nawet niewiastę, która się do kościoła (korzystając z prawa azylu) schroniła. Nie mogąc patrzeć na zbrodnie ludu, z niewymownym żalem opuścił Pragę i powrócił do swego miłego zacisza klasztornego. I tu P. Bóg swojego miłego sługę miał zaszczycać cudami. Jak podanie niesie razu pewnego, kiedy z polecenia Ojca św. odprawiał wobec niego Mszę św. biskupią (pontyfikalną), po podniesieniu, w czasie modlitwy za umarłych, „Memento“ modlił się tak długo, że aż to wszystkich obecnych zadziwiło. Więc Ojciec św. w mniemaniu, że św. Biskup sobie zasnął, każe go upomnieć i za ornat pociągnąć. Ocknął się św. Wojciech i Mszę św. dalej odprawiał, ale zobaczył, że brak mu jednej rękawicy, jakiej biskupi przy Mszy św. używają i kazał sobie nową podać. Po skończonej Mszy św. Ojciec św. zapytuje go: „Dobry ojcze, czy ty drzemiesz przy Mszy św.?“ A on na to: „Nie trafia mi się to, ale coś dziwnego Bóg ze mną uczynił, albowiem bracia moi rodzeni, którzy wczoraj od pogan zabici są bez pogrzebu leżeli, więc mi kazano, abym ich ciała według chrześcijańskiego obrzędu pochował i uczyniłem to w Czechach w Libiczu. Aleście mnie nagle ciągnąc zmieszali nie przyszło mi wziąć na ręce obu rękawiczek, ale jedna tam została, na ołtarzu Najśw. Panny“. Zdumiony Ojciec św. śle posłów do Czech, którzy całą prawdę słów św. Wojciecha stwierdzili i o pobycie św. Wojciecha na pogrzebie swoich braci usłyszeli i przywieźli z sobą do Rzymu pozostawioną w Libiczu rękawicę.

Podczas koronacji Ottona III na cesarza w Rzymie, wymógł arcybiskup moguncki na papieżu Grzegorzu V., że św. Wojciecha odesłał z powrotem na stolicę praską. Ale już na granicy Czech dowiedział się, że niema po co wracać do swojej owczarni, że Czesi wcale sobie jego powrotu nie życzą. Odepchnięty od niewdzięcznych Prażan, udał się do Polski, do panującego wówczas Bolesława Chrobrego. Do Krakowa przybył prawdopodobnie od strony Śląska. Ta jego droga dałaby się trafnie śladami legend oznaczyć. Powstanie kościołów pod jego wezwaniem w Cieszynie, w Bulowicach, w Dankowicach, w Łękawicy i w Mucharzu ma mieć uzasadnienie swoje we wdzięczności mieszkańców tych miejscowości dla św. Wojciecha, który w podróży apostolskiej zatrzymywał się w tych wsiach każąc przed ludem i udzielając chrztu św. Przybywszy do Krakowa nauczał w lasku opodal miasta i swojemi kazaniami wiele ludu do wiary św. nawrócił, — za co wdzięczni Krakowianie niedługo po jego męczeństwie kościółek pod jego wezwaniem, na miejscu, gdzie nauczał wybudowali.

Na wiosnę r. 997 wyruszył św. Wojciech z bratem swoim Radzynem, który mu był nieodstępnym towarzyszem i z jednym jeszcze kapłanem do ziemi Prusaków, — gdzie też i śmierć męczeńską znalazł, ugodzony siedmiu włóczniami, w niewielkiej odległości od dzisiejszego Gdańska, na polu zwanem „Romowe“, dla pogan świętem. Ciało męczennika przechowali Prusacy starannie, wiedząc, że je drogo sprzedadzą królowi polskiemu. „Bogaśmy polskiego zabili — mówili sobie — i nie damy go inaczej, aż nam tak wiele srebra da król, ile ciało zaważy“. I rzeczywiście Bolesław Chrobry zawiadomiony o śmierci św. Wojciecha wykupił ciało jego od Prusaków, płacąc za nie niewielką ilość srebra, bo wedle legendy, nie wiele ono zaważyło. Zwłoki Świętego złożono naprzód w Trzemeśnie, następnie uroczyście przeniesiono je do Gniezna.

I tak św. Wojciecha odepchniętego od swoich, gościnna Polska przyjęła i znalazła w nim pierwszego swego Apostoła, Męczennika i Patro-

na. A jaką czcią go otoczyła, świadczą o tem monety, bite w Polsce za Władysława I. z wizerunkiem św. Wojciecha, świadczy owa przesławna pieśń „Bogurodzica“, której autorstwo Jemu przypisywano, a którą śpiewało rycerstwo polskie, kiedy szło na wroga, tej czci dowodem są te pielgrzymki monarchów i wodzów do jego trumny, w pokornym pokłonie i w podzięce za zwycięstwa nad wrogiem odniesione.

I dziś nierzadko w rodzinie pierworodnemu synowi nadają ze czci ku temu pierwszemu patronowi jego imię — Wojciecha, bo pamięć jego i cześć dla niego nie zatarła się w sercach ludu polskiego za to — jak mówi nasz wielki Skarga — że „zostawił nam szczep roboty swojej, który nam zawżdy rodzi i którego owoce pożywamy, to jest wiarę świętą katolicką. z którą nam Chrystus i zbawienie nasze przyniósł.... Zostawił wielkich cnót przykłady. Zostawił i krew swoją, którą na świadectwo tej prawdy, którą wszczepił przelał. Słusznie go tedy wysławiać i chlubić się takim ojcem mamy“. *H.*

Bezpłatne porady prawne dla abonentów „Dzwonu“!

Redakcja „Dzwonu Niedzielnego“ chcąc przyjść w pomoc swoim abonentom, otwiera w „Dzwonie“ dział porad prawnych. Odpowiedzi będą udzielać wybitni, doświadczeni prawnicy bez żadnej opłaty. Z zapytaniami należy się zwracać tylko listownie pod adresem: Redakcja „Dzwonu Niedz.“ Kraków, ul. Wolska 6.

Zwięzłe odpowiedzi będą umieszczane w „Dzwonie Niedzielnym“. REDAKCJA.

Wychowanie katolickie.

XIII.

Wychowanie moralne.

Niema w wychowaniu rzeczy trudniejszej, a zarazem ważniejszej, nad wychowanie dziecka w moralności.

Dziś, kiedy cały świat taki zepsuty, kiedy dziecko od najwcześniejszej młodości słyszy rzeczy nieodpowiednie lub ogląda je na obrazach i pocztówkach, albo też czyta bezwstydne tytuły afiszów filmowych w tramwajach i na słupach, trudno naprawdę ustrzedz duszę dziecięcia od zepsucia i przedwczesnego uświadomienia, od brutalnego odarcia tej szaty niewinności, którą młodzież szczyciła się jeszcze w końcu ubiegłego stulecia. Dziś, naprawdę, młode dziewczęta i chłopcy są nieraz bardziej obeznani z brudami życiowemi, niż my stare mężatki, a rozmowy prowadzone publicznie, n.p. w wagonach pomiędzy dorastającemi panienkami a młodymi mężczyznami są tak nieprzyzwoite, że szanujący choć trochę kobiety mężczyzna, nie poważyłby się powtarzać podobnych anegdot w towarzystwie starszych mężatek.

Świat i młodzież coraz gorsza, a rodzice coraz słabsi, coraz mniej zadają sobie trudu, by dzieci dorastające uchronić od tej strasznej zarazy niemoralności. A przecież odpowiedzialność za to, co się dzieje, spada w pierwszym rzędzie na rodziców i wychowawców. Od nich Bóg zażąda zdania rachunku z dusz im powierzonych. Piłatowe umycie rąk nie pomoże rodzicom w dzień sądu, bo oni za dziecko swe odpowiadać będą. Dlatego więc tembardziej rąk zakładać nie wolno i pocieszając się tem, że „jakoś to będzie“ czekać aż dziecko nasze samo pójdzie tą lub inną drogą w życiu. Do pracy brać się trzeba, do pracy trudnej bardzo, ale miłej. Bogu i ufać, że z Bożą pomocą uchronimy dziecko nasze przed zepsuciem moralnem i wychowamy je należycie.

Jak wychować dziecko w moralności — to temat zaiste bardzo obszerny, który z trudnością da się omówić w krótkim artykule. To też z konieczności poprzestać będę musiała na kilku zaledwie wskazówkach i radach.

Już od najmłodszych lat należy dziecko przyzwyczajać do wstydliwości. A więc, o ile się da powinny dziewczynki sypiać w innym niż bracia pokoju. Wiem, że u nas są tak nieraz opłakane stosunki mieszkaniowe, że często cała rodzina gnieździ się w jednym pokoju, ale wtedy można przynajmniej przeprowadzić kolejność rozbierania się lub ubierania. Kiedy się dziewczęta ubierają i myją, powinni chłopcy być odwróceni i znów na odwrót. Samo zaś zdejmowanie ubrań i wkładanie nocnej bielizny odbywać się musi w sposób skromny. Już małe, 4 5 letnie dzieci powinny być pouczane, że bez bielizny przebywać można tylko w wannie, w kąpieli, a wszelkie ogołacanie ciała nawet wtedy, gdy dziecko jest samo w pokoju lub w becności tylko matki — jest Bogu nie miłe.

Nauczanie małych dzieci przyzwoitości w ubieraniu się i rozbieraniu, to ogromna wygrana na później; bo nic tak nie pozostaje w pamięci i umyśle dziecka, jak przyzwyczajenie nabyte w latach dziecinnych.

W domach gdzie są łazienki, bardzo na to uważać trzeba, żeby sami rodzice przestrzegali skromności podczas kąpieli dzieci. Już 5-cio letnie dziewczynki nie powinny się kąpać w obecności ojca, a tembardziej braci, a znów matka powinna unikać wchodzenia do łazienki, jeżeli się któryś z jej podrastających synów kąpie. To przestrzeganie wstydliwości ze strony rodziców odbije się głębokiem echem w umyśle dzieci i mimowoli nauczy ich samych tej naturalnej przyzwoitości, tak dziś poniewieranej.

W rozmowach z podrastającemi dziećmi trzeba zawsze zaznaczać różnicę, jaka zachodzi między

dziewczętami a chłopakami. Niech dziewczynka wie, że stworzoną została na kapłankę ogniska rodzinnego i że nawet najwyższe studja i stopnie naukowe nie powinny z niej zedrzeć lub tembardziej w niej osłabić poczucia kobiecości oraz, że Bóg dał jej większą głębię uczucia na to, by jeżeli już nie jako matka, to przynajmniej opiekunka słabszych istniała na ziemi.

Chłopców pouczać należy, że są, jako fizycznie silniejsi, opiekunami dziewcząt i kobiet. Niech się brat uczy szanować swą własną siostrę, niech jej ustępuje i służy jej za opiekuna w potrzebie. To wyrobi w nim od młodości poczucie rycerskości, tak dziś obce młodzieży. Uczucie zaś odpowiedzialności za dziewczynę mu powierzoną nauczy go szanować nie tylko ją, ale każdą inną w życiu spotkaną.

Syn też każdy powinien szanować specjalnie swą matkę za jej macierzyństwo i wiedzieć, że być matką to zaszczyt i dowód błogosławieństwa Bożego; dlatego też każdą kobietę — matkę, nawet zupełnie obcą, otaczać należy zawsze szczególnemi względami.

Chłopiec, który w takich poglądach wyrośnie, stanie się w życiu prawdziwym, godnym swego imienia mężczyzną. Wysoko nieść będzie sztandar godności osobistej i stanie się opiekunem i obrońcą płci słabszej.

Wielkie niebezpieczeństwo w wychowaniu moralnem stanowi złe towarzystwo, ale tu kontrola jest bodaj najtrudniejsza. Jedynym sposobem czuwania i pod tym względem nad dziećmi, jest wyrobienie zawczasu, od dziecinnych już lat począwszy, uczucia przyjaźni pomiędzy rodzicami, a dziećmi. Dziecko powinno widzieć w rodzicach nie tylko swych karmicieli i zwierzchników, ale prawdziwych przyjaciół, którzy gotowi dzielić z nim każdą jego troskę, radość lub ból.

Wtedy rodzice wiedzieć będą nie tylko o tem, co ich syn lub córka myślą, ale i kogo znają i czego się od tych znajomych uczą. To zaś pozwoli wpłynąć na zerwanie znajomości z osobami, które zło i zgorszenie starają się w młodej duszy zaszczepić.

Stosunek przyjaźni pomiędzy rodzicami a dzieckiem, ułatwia jeszcze jedno trudne zadanie, ale może najważniejsze, a mianowicie uświadomienie dzieci. Dziwnie się u nas nawet najzacniejsi rodzice zapatrują na tę sprawę! O rzeczach nieprzyzwoitych, o dowcipach dwuznacznych mówi się przy dzieciach, a o rzeczy tak Bożej, jak zachowanie rodu ludzkiego i konieczności rozmnażania się — woli się nie mówić. Tę sprawę najbardziej świętą przemilcza się w nadziei, że niepowołani do tego koledzy, koleżanki lub inne osoby uświadomią dzieci nasze.

Nie jestem bynajmniej za tem, żeby rozmowy na ten temat prowadzić często lub przed czasem. Ale z chwilą kiedy dziecko dorasta, a szczególnie samo w zaufaniu matkę lub ojca o wyjaśnienie prosi — to obowiązkiem jest rodziców dać mu wystarczającą odpowiedź.

Malutkie dzieci niech wierzą w aniołka, dopóki ich naiwność im pozwala, ale skoro tylko wątpliwość powstanie w ich umyśle należy im powiedzieć, ograniczając się wyłącznie do tego, że nie anioł z nieba je przynosi, ale Bóg cudownym sposobem daje mamusi. Rola ojca musi pozostać niewiadoma, a potrzebę tatusia oprzeć można na konieczności wyżywienia matki i dziecka. Uświadomienie, o którem wyżej mówiłam, odnosi się oczywiście tylko do dzieci starszych, które już i przy nauce przyrody w szkole nie jednego się dowiadują.

Dziś kiedy fundamenta rodziny Chrześcijańskiej drżą od podstawy, kiedy młodzi pobierają się już z myślą, że jak się sobie nie spodobają, to się rozejdą, kwestja należytego uświadomienia i to jedynie w myśli Bożej, staje się wprost palącą.

Powiedzmy sobie wszyscy my, którzy jeszcze szczerze po katolicku wierzymy i myślimy, że nie dopuścimy do tego, ażeby dzieci nasze w przyszłości podeptały Boże prawo małżeńskie; zrobimy wszystko co w naszej mocy, ażeby przez dzieci nasze moralnie wychowane podniósł się poziom narodu, a Polska stała się znów wierną Córką Kościoła! „Tak nam dopomóż Bóg!“ *Dr. E. Estreicherowa.*

M. Favier.

Małgorzata Sinclair.

godna podziwu robotnica szkocka. (1900—1925)

(Wolny przekład z francuskiego).

XIV.

P. Jezus już się zbliża już puka do mych drzwi,
Pobiegnę Mu otworzyć; z radości serce drży...

Te odwiedziny matki i rodzeństwa przewlekły się kilka dni i zmęczoną chorą ogromnie podniosły na duchu. Brata i siostry gorąco prosiła, by matkę otaczali jaknajczulszą miłością. W wigilję wyjazdu chora rozdzieliła między nich wszystkie drobne pamiątki otrzymane od Matki Opatki. Chwila pożegnania bardzo była budująca: biedna matka, której serce z żalu pękało panowała nad sobą tak długo jak długo była przy Małgosi, ale potem jej żałość wybuchła z całą siłą.

— Niechże i tak będzie — mówiła — od dawna już ofiarowałam ją P. Bogu; może ją już P. Bóg do siebie zabrać, niech się wypełni święta Jego wola!

Odwiedziny Sióstr Klarysek z klasztoru londyńskiego wielką chorej sprawiły radość. Siostry opowiadały jej o tem co w klasztorze zaszło, opowiadały też o Matce Opatce, którą chora bardzo lubiła. Przyniosły jej też pierwsze jabłuszko z ogrodu, którym się Małgosia opiekowała przebywając w klasztorze. Podano jej to jabłko, a chora jadła z roszkoszą, boć to jabłuszko z jej ukochanego klasztoru.

Na wzór świętego Patrjarchy Franciszka Małgosia bardzo lubiła ptaszki. Ptaszki też uweselały jej ostatnie chwile, bo jedna z Sióstr zawiesiła

nad łóżkiem chorej klatkę z kanarkiem. Małgosia cieszyła się jak dziecko słuchając jego strzebiotu, a myśl jej wzlatywała wtedy ku Ojcu Niebieskiemu co żywi wszystkie stworzenia.

Chora wciąż miała pozazdroszczenia godny humor, którego nawet ostre duszące ataki kaszlu nie potrafiły ją pozbawić. Jasne, wesoło patrzące oczy małej męczenniczki nie potrafią się zatrzeć w pamięci tych co ją widzieli. Czują, że zetknęli się z czemś nadziemskiem...

Dzięki Ojcu A. możemy się zapoznać z kilku nadnaturalnemi rysami, starannie zresztą ukrywanemi, tej pięknej duszy.

Tym razem Ojciec A. zastał ją z ciężko opadłemi powiekami, w ostatnim prawie ataku, kiedy już tylko szeptem potrafiła mówić.

— Jak się masz dziecko — pyta Ojciec A.

— Bardzom szczęśliwa — mój Ojcze!

— Czy jeszcze ciągle widujesz Jezusa?

— Tak — On zawsze jest ze mną.

— A czy Mu pozwalasz działać jak chce?

— Tak.

— Ale nie zapomnij, moje dziecko, że cała twoja świętość ma obecnie polegać na tem, że będziesz spełniać wszystko co ci każą ze względu na miłość P. Jezusa.

— Nie zapomnę mój Ojcze.

— A z kimże jeszcze prowadzisz rozmowy?

— Z Matką Najświętszą.

— A jak Jej mówisz?

— Nazywam Ją Mateczką.

— Czy często przychodzi?

— Kiedy się Jezus ukrywa — Ona przychodzi mię pokrzepić.

— I któż jeszcze przychodzi?

Raz był św. Józef. Zrobił mi prawdziwą niespodziankę bo przyznam się, że nie miałam do Niego jakiegoś szczególnego nabożeństwa. Było to tej nocy, kiedy atak kaszlu był taki okropny...

— I ktoż jeszcze?

— Mój Anioł Stróż pomaga mi co rano na czas się zbudzić i przygotować dobrze do Komunji św. po męczącej nocy. Mój Ojcze, a czy ja też mogę uczestniczyć we Mszy św. leżąc tu w pokoju? Dzwonek tu dobrze słychać.

— Ależ oczywiście moje dziecko. Każda Msza św. odprawia się w imieniu wszystkich katolików i dla tych wszystkich, co pragną w Najśw. Ofierze uczestniczyć. I dlatego to przez pragnienie możesz uczestniczyć we wszystkich ofiarach Mszy św. jakie się po całej ziemi odprawiają.

Wywołało to delikatny uśmiech radości na jej twarzy.

— Być może, że na chwilę P. Jezus skryje się przed Tobą. Nie przerazisz się tego, nieprawdasz? wszak wiesz dobrze, że tam w twojej duszy On zawsze jest. Znasz to powiedzenie św. Teresy z Lisieux: Tam w górze hen za mgłą choćby najgęstszą słońce zawsze świeci. Nie trzeba się więc bać ni niepokoić kiedy P. Jezus się ukryje.

— Ja Go tak pragnę widzieć — wyszeptała.

— Ślicznie, ale nie zajmuj się tem, pozostaw to Jego dobrej woli.

— Tak, i od mojej mamy jestem daleko, ale nie pragnę, żeby się znowu trudziła, by mnie zobaczyć... Ojcze — a czy niema co złego w tem, że się bardzo kocha swój klasztor?

— Co przez to chcesz powiedzieć?

— Że takbym pragnęła powrócić do klasztoru; takbym chciała, żeby na świecie więcej było klasztorów i więcej panienek o swojej duszy myślało, więcej powołań zakonnych...

— Rozumie się, że klasztor kochać możesz; wszak P. Jezus powołał Cię do klasztoru, prawda? a jeśli tak, to Jego wolą jest, żebyś pragnęła tam powrócić i coraz więcej Go kochać. A więc nie bój się, kochaj swój klasztor co masz sił. Czy może masz jeszcze jakie życzenia?

— Nie, jestem zupełnie zadowolona — mój Ojcze. A nie zapomnisz przypadkiem o tem, że kto z nas pierwszy umrze, będzie pamiętać o drugiem?

Skinęła głową na znak zgody.

— Błogosławieństwo Boga Wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha św. niech na cię spłynie i pozostanie z tobą na zawsze, Amen — wymówił wzruszony kapłan słowa ostatniego błogosławieństwa.

Kapelan szpitalny z upoważnienia zarządu szpitala naszkicował jeszcze jej ostatni portret: radość, miłość Boga i dusz, świętość — oto co bije z tego portretu.

Odwiedzających ją coraz więcej. Czy im też choć przeszło przez myśl, że te ustawiczne, zbyt długie odwiedziny i wpatrywania się w to święte prawie konające dziecko mogą je męczyć? Ale ona nawet najmniejszym gestem nigdy nie okazała zniecierpliwienia; dla wszystkich ma uśmiech i obietnicę modlitwy.

Ks. Biskup O' Farell z Australji przyszedł w przeddzień śmierci udzielić jej błogosławieństwa. — Chora szepnęła Mu kilka słów gorącej podzięki.

— To godna podziwu dusza, proszę Excelencji — zauważyła Siostra Infirmerka.

— Święta prawda Siostro: jej duszę można widzieć w jej twarzy i w oczach.

— Jedno tylko miała pragnienie — pisze Ojciec J. W., „wypełnić wolę Bożą. Musiałem podziwiać tak wysoki stopień doskonałości u osoby tak młodej... Miała prawdziwego ducha zakonu franciszkańskiego. W swojem ukrytem życiu dokonała prawdopodobnie rzeczy większych jak inni w długiem na zewnątrz bardzo czynnem życiu".

W pierwszych dniach listopada udzielono chorej poraz drugi Sakramentu Olejem św. Namaszczenia. *C. d. n.*



Zjazd Episkopatu polskiego

W dniach 26 i 30 bm. odbędzie się w Poznaniu zjazd Episkopatu polskiego.

Nauczycielstwo wileńskie wzorem

W ostatnich dniach W. Tygodnia staraniem Chrz.-Narod. Stowarzyszenia Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce, odbyły się rekolekcje dla nauczycieli Szkół powszechnych m. Wilna.

W ciągu czterech dni, zrana i wieczorem, O. Mirek T. J. wygłosił osiem konferencji religijnych, praktycznie dostosowanych do potrzeb wychowawców, z głębokiem ujęciem życia społecznego nauczycielstwa. Na rekolekcje uczęszczało do końca 250 osób, a tak liczną frekwencję należy zawdzięczać bardzo przychylnemu stanowisku Kuratorjum szkolnego okręgu wileńskiego, dzięki któremu nauczycielstwo miało te dni wolne od zajęć.

Stanowisko Kuratorjum podnosimy z uznaniem.



Ś. p. Ks. Prałat Józef Bielenin.

Katolickie gimnazjum w Lublinie

Zbiór ofiar na budowę gimnazjum biskupiego w Lublinie postępuje niezwykle pomyślnie. Ofiarność duchowieństwa i społeczeństwa katolickiego jest tak wielka, że gimnazjum pod względem budowy i urządzenia wewnętrznego będzie wyrazem najnowszych wymagań higjeny i pedagogiki.

Liczba nawróceń w Anglji i w Ameryce

Interesujące jest zestawienie nawróceń w Anglji i w Ameryce, jakiego dokonał pewien kapłan amerykański. Według ostatnich statystyk ogólna liczba katolików w Anglji i Walji wynosi 2,156,146; liczba konwertytów w. r. 1927 — 13.000. Liczba katolików w Stanach Zjednoczonych, według ostatniej statystyki „Catholic Dictionary“, określana jest na 19,689.000, a więc dziewięciokrotnie przekracza liczbę katolików angielskich. Gdyby nawrócenia w Ameryce odpowiadały temu samemu stosunkowi, to musiałoby ich być 117.000. Tymczasem „Catholic Dictionary“ podaje 34.000. A zatem ilość nawróceń jest trzy i pół raza większa w Anglji niż w Stanach Zjednoczonych.

Katolicy a radjo w Holandji

W niedzielę dnia 24 ub. m. za zgodą Episkopatu holenderskiego odczytano we wszystkich kościołach katolickich wezwanie do wiernych, by przystępowali do katolikiego stowarzyszenia radjowego a nie do jakiegokolwiek innego, choćby nawet neutralnego. Obecnie, gdy po wieloletnich wysiłkach katolicy osiągnęli na polu szkolnictwa całkowite powodzenie, liberalizm usiłuje zapewnić sobie wpływ na radjo.

Kongres murzynów katolickich w południowej Afryce

W Lourdes, w Afryce południowej, odbył się pierwszy kongres C.A.U., „Katolickiej Unji Afrykańskiej“. Obrady, trwające sześć dni, dotyczyły kwestji polepszenia społecznych warunków bytu rasy czarnej. Przewodniczyli kolejno ojcowie z Marianhill: Huss, Sauter i Hanisch.

W Unji katolickiej złączone są wszystkie związki tubylców. Murzyni nie są już sługami białych, jak to było za czasów Burów. Dzisiaj murzyn uczy się i studjuje, jak Europejczyk. Na wypadek, gdyby tubylcy wystąpili przeciwko białym najeźdźcom, próba sił nie wypadłaby pomyślnie dla tych ostatnich. Moskwa prowadzi tu energiczną agitację i wielu murzynów marzy już o raju bolszewickim. Z jednej strony siedem miljonów krajowców, z drugiej półtora miljona białych!

Katolickie czasopismo, przeznaczone dla ludności tubylczego pochodzenia, zmieniło nazwę „Inzindaba Zabanta“ na „Afrykanin“.

Czem się zajmują wrogowie Kościoła Św.?

Komedja święceń „kapłanek“ marjawickich.

Stosowanie do zapowiedzi, w Wielki Czwartek w świątyni marjawickiej w Płocku, głowa sekty, Kowalski, dopełnił „święceń kapłańskich“, które przyjmowało 12 sióstr marjawickich, oraz „konsekracji“ na biskupa żony swej, Wiłuckiej.

Ponieważ wśród wiernych jeszcze marjawityzmowi powstały niezadowolenia na tle tego nowego „objawienia“ Kowalskiego, przeto, by nie dopuścić do możliwych awantur w świątyni, wezwa-

no dla ochrony znaczny oddział policji, w asystencji której i trochę gapiów dokonywano święceń.

Cała ta bluźniercza komedja odbywała się według rytuału rzymskiego w języku polskim. Wiłuckiej zamiast mitry biskupiej włożono na głowę koronę z welonem. W pierwszy dzień Wielkiejnocy odbyły się prymicje „biskupie“ Wiłuckiej. Komedjantka, przybrana w albę i ornat kroju rzymskiego, w fantazyjnie haftowanym i zawiązanym na głowie welonie, z pastorałem w ręku, otoczona czterema „dziewicami — kapłankami“ oraz nieodłącznym Kowalskim, parodjowała Mszę św. Po „Wierzę“ weszła na ambonę i wygłosiła kazanie, będące takim samym stekiem nonsensów i bluźnierstw, jakie czytamy niejednokrotnie w pismach Kowalskiego.

Niezwykle przygnębiające i gorszące wrażenie musi w społeczeństwie polskiem wywołać tego rodzaju ośmieszanie religji chrześcijańskiej w ogóle.

Działalność masonerji na terenie międzynarodowym.

Na ostatnim kongresie powszechnej ligi masońskiej w Wiedniu, w którym brało udział 700 wolnomularzy z 30 lóż, postanowiono założyć masońską agencję prasową, której zadaniem będzie dostarczanie pismom całego świata wiadomości o wolnomularstwie. Równocześnie zdecydowano utworzyć międzynarodowy związek pisarzy i dziennikarzy masońskich. Związek ten będzie utrzymywał ścisły kontakt ze wspomnianą wyżej agencją. Należy zaznaczyć, że światowy związek stowarzyszeń dziennikarskich również znajduje się w rękach masońskich; jego sekretarzem generalnym jest znany wolnomularz, Valot.

Sekcja kongresu dla spraw młodzieży postanowiła utworzyć w poszczególnych krajach wydziały fachowe, celem planowego zorganizowania pracy nad pozyskiwaniem młodzieży, zwłaszcza akademickiej. Szczególnie ważna jest rezolucja kongresu w sprawie założenia międzynarodowego biura pośrednictwa pracy, które m. in. ma połączyć w sobie istniejące już w łonie masonerji poszczególnych krajów tego rodzaju biura i instytucje.

Niepowodzenie propagandy antyreligijnej w Rosji.

Urzędnicy sowieccy Mikojan, Kubiak i Kamińskij, którzy powrócili do Moskwy ze swej podróży po Syberji, przywieźli bardzo smutne dla bezbożników wiadomości. Największym błędem władzy sowieckiej było zaostrzenie przy obecnych trudnościach propagandy antyreligijnej. Z tego powodu w niektórych miejscowościach, gdzie usiłowano zamknąć cerkwie, doszło do krwawych starć między ludnością i oddziałami komsomolców. Wypadki takie zdarzyły się również w fabrykach, gdzie część robotników wystąpiła zdecydowanie i z niezwykłą energją przeciwko zamykaniu cerkwi.

Żniwo bolszewizmu

Niedawno wyszła w Londynie książka o bolszewiźmie w Rosji angielskiego ministra finansów, Churchila, z olbrzymim materjałem dowodowym. Z tych danych okazuje się, że dotychczas bolszewicy zamordowali 28 biskupów, 1219 kapłanów, 6.000 profesorów i nauczycieli, 9.000 lekarzy, 2950 artystów, 54.000 oficerów, 70.000 policjantów, 139.000 robotników, 260.000 żołnierzy, 355.000 obywateli ze sfer inteligencji i 815.000 włościan.

Zaiste żniwo śmierci niezwykle wielkie!

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

16 Powieść z życia ludu górskiego.

Erazm jakby cudem ocalony, ocknął się ze swej apatji, dobrowolną tranzakcją ustąpił obie wsie podolskie wierzycielom i uwolniwszy się od długów, pośpieszył pełen najlepszych na przyszłość chęci i zamiarów do swych nowych posiadłości.

Przestraszył się wprawdzie z początku tych gór dzikich i niedostępnych i tego zupełnie sobie nowego trybu gospodarstwa, ale pocieszało go to przekonanie, że tak nieprzychylna mu w jego miejscach rodzinnych opinja nie doszła wcale do tych okolic.

Postanowił więc ożenić się jak najprędzej i nauczony smutnemi doświadczeniami, rzucił się całą duszą do gospodarstwa. Tym razem był zamiar jego silny i szczery, a na szczęście nie było drugiego Tyburcego, aby go zwichnąć z drogi.

W rok po swem osiedleniu w Krużoskalu, ożenił się z młodą, piękną i skromnie wychowaną panną z sąsiedztwa.

Zaraz jednak przebąkiwały złośliwe języki, że pan Erazm przyspieszył swoje ożenienie, aby tylko zatrzeć jakiś brzydki skandal, którego we własnej wsi stał się sprawcą.

Ale i dawna przyjaźń z Tyburcym musiała mu się wypłacić jeszcze jedną nieprzyjemnością. Właśnie kiedy w krużoskalskim dworze sute i huczne wyprawiał przenosiny, pojawił się jakiś sążnisty, pijany jak bela obdartus i przemocą wcisnął się między gości.

— Erazmie! to ja, twój przyjaciel, Tyburcy! — zawołał na osłupiałego ze zdziwienia i indygnacji gospodarza, — podobnie jak ty straciłem wszystko, a na nieszczęście nie mam żadnych ciotek ani stryjanek!

Synowie Św. Benedykta na stolicy apostolskiej

5. Adeodat II. (672—676).

O życiu tego papieża posiadamy skąpe wiadomości. Znanem jest tylko, że urodził się w Rzymie i pierwsze lata młodzieńcze spędził w klasztorze benedyktyńskim św. Hermeta na wzgórzu celijskiem. Kościołem rządził tylko cztery lata i to wśród ciągłych walk z monoteletami, którzy głosili, że w Chrystusie Panu jest tylko jedna boskoludzka wola. Według opowiadania współczesnych Adeodat odznaczał sie tak wielką łagodnością i miłością, że i najuboższego żebraka z radością przyjmował.

6. Sw. Agaton. (678—682).

Pochodził ze Sycylji, a wegług innych z Cypru. Suknię zakonną przyjął w klasztorze św. Hermeta w Palermo, żyjąc poprzednio 20 lat w stanie małżeńskim. Zostawszy papieżem liczył już sto trzy lat życia. Zwołał szósty sobór powszechny przeciwko monoteletom do Konstantynopola r. 681, gdzie wysłał swych legatów. Narady, które trwały blisko rok, zakończyły się potępieniem nauki o jednej woli w Chrystusie. W czasie trwania obrad zażądano od pewnego kapłana, imieniem Polichronjusza, ażeby się wytłumaczył ze swej wiary. Oskarżono go bowiem o szerzenie fałszywej nauki wśród ludności wiejskiej. Polichronjusz jednak na dowód prawdziwości swych przekonań obiecał wskrzesić umarłego. Kiedy zebrani zgodzili się na to, wtedy położył on swoje wyznanie wiary na owym trupie, poczem szeptał mu przez całe godziny coś do uszu, lecz zmarły nie okazywał żadnej oznaki życia. Wreszcie Polichronjusz wyznał, że nie może zmarłego do życia przywrócić. Wtenczas zgromadzony lud zawołał: „Na krzyż z oszustem“! Ponieważ Polichronjusz dalej trwał przy swym błędzie, przeto pozbawiono go godności kapłańskiej i obłożono klątwą. Jeszcze przed zakończeniem soboru umarł papież Agaton 10 stycznia 682 r. Dla liczby cudów, które zdziałał, otrzymał przydomek „Thaumaturgus“ t. j. „Cudotwórca“.

Sw. Benedykt II. (684—685).

Urodził się z rzymskiej rodziny. Już w latach młodzieńczych wstąpił do stanu duchownego; był bardzo biegłym w Piśmie świętem i odznaczał się wielką miłością pokory i ubóstwa zakonnego. Na Stolicy świętej zasiadał po Leonie II. i rządził tylko od 26 czerwca do 7 maja roku następnego. Zażądał od biskupów hiszpańskich przyjęcia uchwał ostatniego soboru konstantynopolitańskiego, co oni też bezwłocznie uczynili. Na jego prośbę cesarz bizantyński Konstantyn V. zrzekł się prawa potwierdzania każdorazowego wyboru papieża, jakie sobie władcy wschodniorzymscy przywłaszczali. Nadto Konstantyn przysłał papieżowi włosy dwóch synów, Justynjana i Heraklijusza, uznając go według ówczesnego zwyczaju za ich przybranego ojca. Cesarz jednak uczynił to nie tyle z miłości i przywiązania, ile bardziej z pobudek zewnętrznych; wiedział bowiem dob-

---

Nie mało kosztowało Erazma wstydu i trudu, nim potrafił pozbyć się tego bezczelnego natręta, który spadł już w najgłębszy kał hańby i upodlenia. Kazał go na razie wyrzucić z pokoju, a nazajutrz dał mu znaczny zasiłek i wyprawił za węgierską granicę, skąd już nigdy więcej nie wrócił.

Odtąd Erazm jakby do nowego odrodzony życia umiał ograniczać się na ciche szczęście domowe i z całą gorliwością zajął się gospodarstwem. Poślubiona towarzyszka życia stała się dlań prawdziwym aniołem opiekuńczym i zaraz w rok obdarzyła go prześliczną córeczką, która nieznane dotąd uczucia i rozkosze miała rozbudzić w sercu nawróconego do nowego życia rozpustnika.

Ale w tem nagle jak grom z jasnego nieba dotknął go przypadek okropny, po którym nigdy już nie miał się opamiętać.

Pewnego razu Erazm wyjechał konno oglądnąć szałas w głębi gór, a w parę godzin powrócił koń sam bez pana.

Rozesłani na wszystkie strony słudzy i poddani znaleźli nieszczęśliwego dziedzica w dzikim parowie, u stóp wysokiej skały, pozbawionego zmysłów i zbroczonego krwią.

Zdawało się, że bryła skały urwała się z góry i ugodziła w czaszkę przejeżdżającego spodem, ale wowczas zaraz ludzie jakoś dziwnie potrząsali głowami a ten i ów wspomniał coś pólszeptem o Maksymie, który przed rokiem jeszcze jakąś krwawą dziedzicowi miał poślubić zemstę.

Mimo ciężkiego uszkodzenia, Erazm żył jeszcze.

Spieszna i gorliwa pomoc lekarska i jak najtroskliwsze pielęgnowanie żony ocaliło go od śmierci; wszakże zmutne już było to dalsze jego życie. Gwałtowne uderzenie w czaszkę wstrząsło mu mózg do tego stopnia, że nigdy już do zupełnej nie wrócił przytomności. Wpadł w jakiś szcze-

rze z doświadczenia, jak niepewnym jest tron cesarski w Konstantynopolu, z powodu wewnętrznych zamieszek i napadów wrogów ościennych Chciał więc w ten sposób zapewnić dla swych synów ojcowską opiekę papieża

Jakże szybko zmieniają się czasy! Niedługo przedtem cesarze bizantyńscy aż na śmierć męczyli papieży, jak na przykład Marcina I, którego skazano na wygnanie na Krym, a teraz ich następca szuka opieki u Stolicy Apostolskiej dla swych dzieci. Mimo krótkiego panowania Benedykt II odrestaurował i upiększył wiele kościołów rzymskich, był prawdziwym ojcem uściśnionych i biednych. Kościół zaliczył go w poczet świętych i przeznaczył jego czci dzień 7 maja.

Stare melodje

Zły dzień ma dziś dziaduś staruszek tyle już obszedł podwórzy, a mało grosza uzbierał.

Pochylił siwą głowę, ledwo wlecze stare nogi, a ręka wsparta ciężko na sękatym kiju drży ze zmęczenia. Jeszcze to jedno podwórze, może się poszczęści, może choć na chleb starczy na jutro, bo to jutro niedziela, dzień Boży, za nic by nie szedł zarabiać, Bóg by go skarał. To dzień na modlitwę i odpoczynek.

Zdejmuje z ramienia skrzynkę drewnianą, umocowaną na pasie parcianym, otwiera, wyjmuje dużą harmonję, siada z trudem na skrzynce, ujmuje w obie ręce instrument. Chwilę siedzi jakby myśli zbierał, co grać, by poruszyć serca słuchaczy.

Smutnemi wyblakłemi od płaczu i starości oczyma obejmuje wokoło podwórze. Ganki puste, może gra wywabi jaką litościwą osobę. Westchnął ciężko do Boga, zebrał siły i rozsuwa instrument, a w powietrzu rozbrzmiewa mazurek Dąbrowskiego.

Dziatwa z różnych domów zebrana wokół starca słucha, o bo dzieci lubią muzykę, nawet rozszczebiotane głosiki maleńkich Józiów i Zosiek milkną i coraz szerszem kołem otaczają grajka.

Lubi to grono wokoło siebie staruszek, to też mile się do nich uśmiecha, ale wie, że to słuchacze za darmo, a ganki dalej puste.

Odpoczął chwilkę a dziatwa prosi: — grajcie dziadku jeszcze, tak ładnie gracie.

I gra dziaduś „Bartosza", „Jak to na wojence ładnie", a dzieci nucą do wtóru.

Ktoś rzucił w papierze kilka groszy, dziatwa biegnie, podnosi, oddaje starcowi do czapki.

— Bóg zapłać.

Wybiega do starca młoda dziewczyna, zdaje się służąca, niesie kilka groszy od swych chlebodawców.

Dorzuca do czapki ten datek a patrząc figlarnie na dziadka, rozśmiana, wesoła beztroska powiada:

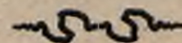
Mało zebraliście dziadku — E, bo gracie same stare kawały, zagrajcie coś nowego, wesołego. A figlarnie patrząc wokoło dorzuca: — Ot dziadusiu — „Czy pani mieszka sama"

gólny stan umysłowego otrętwienia, z którego nie mogło go nic wyrwać w świecie. Stracił pamięć na wszystko, nie poznawał nikogo, nie troszczył się niczem. Cały dzień albo przedrzemał w krześle poręczowem, albo przechadzał się po pokoju jednostajnym krokiem z założonemi w tył rękami. Czasami tylko nawiedzały go jakieś bezmyślne, spazmatyczne napady wesołości i po całych godzinach śmiał się bez opamiętania. Zresztą czuł się zupełnie silnym i zdrowym, jadł z podwójnym apetytem i zaczął nawet tyć niemiłosiernie. Była to istna chodząca roślina, zamknięta wszystkim zewnętrznym wrażeniom i uczuciom, a pielęgnowana zawsze z czułem poświęceniem od młodej, nieukojonej z żalu żony.

Taki był dziedzic Krużoskala, pan Erazm Zbąski, kiedy wstępując do dworu, zastajemy go obok żony i córki w małym, ale z pewnym smakiem i wytworem umeblowanym pokoju. Rozparty w tej chwili w swoim ulubionym krześle poręczowem, oddaje się zwykłej drzemce poobiedniej. Na boku na małej kanapce z jakąś kobiecą robótką w ręku, siedzi uderzającej jeszcze urody i łagodności rysów kobieta, pani Michalina Zbąska.

Jak sarneczka przyparła się w pobliżu młoda, siedmnastoletnia jedynaczka Leonja. Jeżeli nieszczęsny stan męża musiał biedną kobietę ciągłym przepełniać smutkiem, to już Opatrzność nie mogła jej lepszego zesłać pocieszyciela nad tę córkę jedyną. Widok jej musiałby i najobojętniejszą matkę napawać dumą i rozkoszą.

Leonja jaśniała blaskiem tej przedziwnej urody, która odrazu olśniewa oczy, a podnosi się jeszcze przy bliższem rozpatrzeniu. Smukła i wiotka jak liść palmowy zachwiałaby zda się za najlżejszym powiewem wietrzyku, a przecież nic pełniejszego, nic rozkoszniejszego nad jej kształty zaledwie rozwinięte. *C. d. n.*



Podniósł dziaduś wzrok z nad harmonji i patrząc smutno i rzewnie w niebieskie oczy dziewczęcia, pokiwał głową i mówi: Nie umię — moja harmonja dziecko nie grałaby takich pieśni.

Pleciecie dziadku, wygra co wy wygracie, a grosza się posypie.

Sposępniał dziaduś i miał nic nie rzec pokuśnicy, ale tak mu przypomniała z tych oczu smutnych i włosów jasnych jego dziecię ukochane — że opuścił harmonję, wsparł ręce na kolanach, patrzy na dziewczę okiem dobrem, ale przenikliwem zarazem jakby badał, czy go potrafi zrozumieć.

Widzisz dziecko — ta harmonja to jedyna moja towarzyszka i pamiątka po dzieciach. Na niej grywał mój chłopak kochany, a ładny był, rosły i zdrowy jak dąbczak, grywał i pieśni pobożne i ludowe i radowali się, że to nasz chłopak tak umie. Przyszła wojna — zabrali — poszedł i nie wrócił, zginął daleko na foncie, jako żołnierz nieznany... Została nam córka 20 latka, dziękowaliśmy Bogu, że choć ona na stare lata nam zostanie. Gdy syn nasz grał — ona śpiewała, tańczyła. Przestała i śpiewać i tańczyć, gdy zginął, ale była nam osłodą i pociechą w chacie — czasem gdy nikt jej nie widział, zdejmowała ze ściany harmonję i całowała tu — gdzie ręce brata dotykały klawiszów, a łzy jak krople rosy przejrzyste padały na zbladłe liczko mojej dzieweczki.

Aż przyszli żołnierze na kwaterę, rozpasani wojną, pijani przeklętą wódką a podnieceni bliskością walki z nieprzyjacielem — szamotali się z moją dziewuszką — Czy Bóg tak sprawił? czy modlitwa matki, że karabin wypalił i nasza lilijka jak kłos podcięty runęła na ziemię — tylko pasek krwi czerwonej na białej koszulce znaczył drogę od serca.

Zginęła“. —

Pochylił dziaduś jak len białą głowę niżej na piersi i dokończył szeptem — a matce z żalu za dziećmi serce pękło — ja sam zostałem z tą harmonją.

Podniósł oczy łez pełne na zasłuchaną dzieweczkę i usłyszał głos drżący od wzruszenia. „Przebaczcie dziadusiu nie chciałam was zasmucić“.

Biegnie ku domowi przerzuca sukienki w kuferku, wyciąga zawiązane w chusteczce zaoszczędzone kilka złotych, dobiega w bramie staruszka, który już spakował swą harmonję przerzucił pudło przez plecy, ujął kij, by dalej iść drogą.

Nieśmiało wciska mu w rękę swoje oszczędności i prosi, weście to odemnie dziadusiu ja proszę.

Pogładził starzec ręką płową głowę dziewczęcia i szepcząc modlitwy za swych ukochanych poszedł sam w dalszą wędrówkę póki Bóg nie powoła na odpoczynek ze swoimi. *J. Papee.*

ŻART MATEMATYCZNY.

Ile masz lat? Przypomnij sobie, w którym miesiącu się urodziłeś i wykonaj następujące działania: liczbę miesiąca pomnóż przez 2 (np. maj jest piątym miesiącem w roku więc 5 X 2), do iloczynu dodaj 5. Otrzymaną sumę pomnóż przez 50. Do iloczynu dodaj liczbę swych lat. Od sumy odejmij 365.

Podaj mi tę różnicę. Dodam do niej 115, a otrzymana suma zdradzi twą tajemnicę: pierwsza cyfra, lub dwie pierwsze cyfry z lewej strony oznaczą miesiąc, w którym się urodziłeś, dwie następne twe lata. *»Dziś i jutro«*

OSTRZEŻENIE!

Wysłańcy heretyckiej sekty **adwentystów** chodząc od domu do domu roznoszą po Krakowie i okolicy heretyckie pisma i dzieła n. p: „Wielki dzień misyjny“ lub „Chrystus Zbawicielem świata“; pisma te są wydawane przez Tow. Polyglott w Bydgoszczy.

Zwracamy uwagę, że katolik zanim kupi książkę o treści religijnej powinien zobaczyć czy ona ma aprobatę czyli potwierdzenie biskupa. Jeśli tego potwierdzenia niema to znak, że książka ta jest wydana przez sekciarzy i że katolikowi niewolno jej kupować ani czytać.

Nie dajmy się bałamucić!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Liga katol. Parafji Najśw. Salwatora i Parafji św. Szczepana w Krakowie.: Komunikaty nadesłane zostały już po wydrukowaniu dotyczącego numeru. Na przyszłość prosimy nadsyłać 10 dni przed datą zebrania czy uroczystości.

Przegląd tygodniowy

Obecna sytuacja polityczna w Polsce

jest bardzo zawikłana. Od 35 dni trwa już przesilenie gabinetowe i mimo zapowiedzi rychłego zakończenia trwa nadal. Sejm po ukończeniu obrad budżetowych został zamknięty i o nadzwyczajnej sesji narazie niema mowy.

Marszałek Piłsudski, który w ciężkich dla państwa momentach ma zwyczaj zabierać głos i którego wynurzeń powszechnie oczekiwano przemówił tym razem na łamach niektórych pism w niedzielę dnia 7. kwietnia. Artykuł jego nosi tytuł: „Dno oka“ czyli wrażenia człowieka, który się rozchorował po ostatniej sesji budżetowej Sejmu«. W artykule tym Marszałek nie przebierając bynajmniej w słowach w sposób ostry krytykuje postępowanie posłów z powodu pociągnięcia przed Trybunał Stanu b. ministra Czechowicza, przyczem w szczególny sposób atakuje posłów: Woźnickiego z „Wyzwolenia“ i socjalistę Libermanna Marszałek powiedział, że odpowiedzialnym za przekroczenia budżetu przez min. Czechowicza uważa siebie samego i że w razie gdyby został premjerem nie zgodzi się na działalność Trybunału Stanu.

Trybunał Stanu zebrał się jednak i na swojem ostatniem zebraniu polecił przeprowadzenie śledztwa w sprawie b. min. skarbu sędziemu Sądu Najwyższego p. Stanisławowi Zaleskiemu.

Narady.

W Gener. Inspektoracie Sił Zbrojnych odbyły się narady p. Prezydenta Mościckiego, p. premjera Bartla i p. marsz. Piłsudskiego w sprawie nominacji nowego premjera. Według dotychczasowych wiadomości misję utworzenia Rządu ma otrzymać p. Switalski.

Prasa krajowa i zagraniczna żywo zajmuje się sytuacją polityczną w Polsce i obszernie komentuje wystąpienie p. Marszałka.

Krakowski chór Akademicki u Papieża.

Krakowski chór akademicki bawiący od kilku dni w Rzymie, był przyjęty na specjalnej audjencji przez Ojca świętego. W czasie wizyty w Watykanie akademicy odśpiewali Papieżowi szereg pieśni. Ojciec święty był specjalnie życzliwie usposobiony dla polskich akademików, którym udzielił błogosławieństwa, mówiąc do nich po polsku po wysłuchaniu pieśni: „dziękuję, bardzo dziękuję“. W czasie akademji chórowi akademickiemu towarzyszył ambasador Skrzyński.

W godzinach popołudniowych odbył się w poselstwie raut, na którym akademicy odśpiewali szereg pieśni polskich. Liczne grono osób z poselstwa rzymskiego, oraz sfer artystycznych zgotowało akademikom gorące przyjęcie. Następnego dnia śpiewali podczas Mszy św. w kościele polskim św. Stanisława, po południu zaś dali koncert publiczny.

Kurs katechetyczny w Krakowie.

W dniach od 9 do 12 kwietnia odbył sie w Krakowie kurs katechetyczny, w którym wzięło udział ponad 400 kięży Prefektów (katechetów) z całej Polski. Celem kursu było pogłębienie i ujednostajnienie sposobu kształcenia i wychowywania młodzieży katolickiej w kskołach powszechnych i średnich.

Zbrodnia urzędnika sowieckiego w Baranowiczach.

Dnia 2 kwietnia r. b. zatrzymał się w Baranowiczach urzędnik przedstawicielstwa handlowego Z. S. S. R. w Berlinie Apanaszewicz z żoną i udał się do wsi Mała-Kołpienica do swego brata. Stamtąd Apanaszewicz przybył na posterunek policyjny we wsi Szołowicze, gdzie złożył meldunek o rzekomo szykującym się na niego zamachu. Ponieważ Apanaszewicz zamierzał jechać zaraz dalej, do Baranowicz, komendant posterunku posterunku policyjnego w Szołowiczach przyjął meldunek i powiadomił o nim władze policyjne w Baranowiczach. Apanaszewicz w towarzystwie posterunkowego, przydzielonego mu na własne rządanie, udał się do Baranowicz, gdzie o godz. 19-ej zhłosił się na posterunku kolejowym. Apanaszewicz, legitymując się służbowym paszportem sowieckim. zaopatrzonym w służbową wizę polską, zakomunikował swoje przypuszczenie, iż szykuje się na niego zamach, i prosił o ochronę policyjną. Gdy zastępca starosty w Baranowiczach zaproponował Apanaszewiczowi, aby udał się do hotelu i przenocował, zapewniając przytem, iż ochrona policyjna zostanie mu przydzielona, Apanaszewicz poprosił o zezwolenie pozostania przez noc na posterunku policji, gdzie czuje się bezpiecznym. Powyższą prośbę Apanaszewicz wystosował równocześnie na piśmie do starostwa, Wobec powyższego Apanaszewiczowi zezwolono ulokować się na posterunku, gdzie spokojnie spędził noc. Dnia 3 kwietnia o godzinie 9 rano na dworzec przybyli referent bezpieczeństwa Kucharkowski, komendant policji nadkomisarz Szepla i lekarz powiatowy, by ułatwić Apanaszewiczowi wyjazd do Z. S. S. R. i jeśliby tego żądał, użyczyć mu w dalszym ciągu eskortę policyjną. Lekarz powiatowy po kilkunastuminutowej rozmomie z Apanaszewiczem wyszedł z komendant. posterunku do pokoju służbowego komendanta, aby napisać orzeczenie lekarskie. W pokoju w którym ulokował się Apanaszewicz z żoną, pozostali Kucharkowski i dyżurny posterunkowy. Gdy Kucharkowski podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę, Apanaszewicz nagle wyjął rewolwer prawdopodobnie z tłumoka, na którym siedział, i oddał 3 strzały, raniąc w głowę Kucharkowskiego, posterunkowego i 3 strzałem siebie samego. Posterunkowy zmarł, stan Kucharkowskiego jest bardzo ciężki, gdyż kula pozostała w głowie, a rana Apanaszewicza okazała się lekka i życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Na skutek zarządzenia sędziego śledczego żona Apanaszewicza została zatrzymana. W sprawie tej energiczne śledztwo prowadzi prokurator sądu okręgowego w Nowogródku.

Osiatnio pisma doniosły, że Apanaszewicz zmarł w szpitalu na udar serca.

Rząd utworzony.

Dnia 14 kwietnia p. Prezydent Rzeczypospolitej zamianował nowy rząd. Premjerem został p. Kazimierz Świtalski, ministrem W. R. O. P. p. Sławomir Czerwiński, ministrem Pr. i Og. Społ. p. Aleksander Prystor, ministrem Poczt i Telegr. p Ignacy Boerner, Kierownikiem min. Skarbu p. Ignacy Matuszewski. Reszta dotychczasowych ministrów pozostaje na swoich miejscach.

Gdybym był djabłem...

Temi słowy zaczął swe oryginalne kazanie gorliwy duszpasterz ks. N.

Wszystko w kościele ucichło.. Każdy czekał z naprężeniem na dalsze jego słowa. Ksiądz osiągnął to, co chciał i z wielkiem namaszczeniem zaczął znowu:

— Gdybym był djabłem, nie kusiłbym was, jak może uważacie, do przeklinania i bluźnienia lub zabijania, nie poddawałbym wam myśli i czynów, o których chrześcijanom nawet mówić nie wolno. Nie tak głupim byłbym djabłem. Ja uczyniłbym coś o wiele lepszego. Gdybym był djabłem, nakłaniałbym was do czytania złych pism i gazet. Tym sposobem wpadlibyście w me sidła. —

Polecałoby się wszystkim rozważać treść kazania księdza N. a potrzebne z niego wnioski wyciagnąć dla siebie i swych znajomych

TAPICER I DEKORATOR
STANISŁAW KOZIEŃ
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 17. II P.
Wykonuje solidnie garnitury salonowe, klubowe, antyczne, otomany, materace sprężynowe i włósienne. Przyjmuje szycie portjer i włoskich stór.

Pracownia Instrumentów muzycznych
JOZEF ZAJĄC
Kraków, Florjańska 21. I. piętro.
na składzie wszelkie inrirumenty muzyczne, przyjmuje wszelkie naprawy — praca bardzo staranna.



INSTRUMENTA MUZYCZNE
I NAPRAWA TYCHŻE
J. A. NIKIEL
KRAKOW, UL. SZEWSKA 2.
Wszelkich porad przy zakładaniu orkiestr udzielam bezpłatnie.

WINA WĘGIERSKIE MSZALNE
tokajskie, francuskie, koniaki, likiery i wódki
poleca:
A. GRALEWSKI i Sp.
zaprzysiężony dostawca win mszalnych
Kraków, Bracka L. 11. Rok zał. 1806



Na raty!
Sezon wiosenny i letni!
PŁASZCZE DAMSKIE,
Ubrania, Zarzutki, Smokingi, Bielizna, Obuwie męskie i Mundurki stud.
w wielkim wyborze po cenach konkurencyjnych poleca firma: 4552-2
K. JAROSZ i S-ka
właść.: HANUSZ i JAROSZ
Kraków, Florjańska 35. — Telef. 2329.
Róg ulicy św. Marka.

LUDWIK TOMASZKIEWICZ
OPTYK I MECHANIK
W KRAKOWIE, FLORJAŃSKA 2. TEL. 309.
Poleca: okulary, barometry, barografy, hydrometry, **lornetki teatralne,** pryzmowe Zeissa, przyrządy mierniczce, latarki kieszonkowe i wszelkie artykuły w zakres optyki wchodzące. **Wykonywa okulary i cwikiery** na recepty pp. Lekarzy.

ZAKŁAD
Witrażowo-Szklarski
pod Fa. T. Zajdzikowski
J. KUSIAK KRAKÓW św. Jana 30
Oszklenia i witraże do kościołów wykonuje artystycznie po cenach najniższych.

Sukna i wszelkie materje wełniane, podszewki i dodatki, gotowe ubrania, palta, bundy, sutanny i t. d. i t. d.
Koce, pledy, derki, kilimy,
poleca najtaniej i najsolidniej
Związek Katolickich Krawców
Kraków, Florjańska 7.

FIRMA „POPĘD“
w Krakowie, Plac Marjacki L. 7
poleca po najtańszych cenach:
Postronki, liny, sznury, taśmy, przybory gimnastyczne, pasy do młynów, siatki wszelkiego rodzaju.
Dla Kółek Rolniczych znaczny opust.

CZAPKI STUDENCKIE, BERETY, KAPELUSZE
SZKOLNE, KRAKUSKI, KOSZULE MĘSKIE I CHŁOPIĘCE
POLECA
PRACOWNIA CZAPEK
ZWIĄZKU POLSKICH KOBIET
KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 3
(nad Drobnerem).

Handel towarów kolonialnych, delikatesów
Win i Spirytualjów
J. Wentzla w Krakowie
Rynek Główny 19
w domu pod obrazem Najświętszej Marji Panny.

Dla wygody PT. Publiczności otworzyła
FABRYKA BIELIZNY
„SŁOŃCE“
nowy lokal przy ul. **Florjańskiej L. 49,** w podworcu — i poleca **najwykwintniejszą bieliznę** damską, męską i dziecinną, stołową i pościelową po niebywale niskich cenach.

EDWARD BUŁAT
krawiec damski długoletni przykrawacz w firmie Prauss i innych piewszorzędmych firmach.
Podaje do wiadomości P. T. Pań, iż **otworzył własną pracownię przy ulicy** KREMEROWSKIEJ L. 16.
Wykonuje płaszcze i kostjumy pierwszorzędnie po nizkich cenach — Dla panienek uczęszczających do szkół specjalnie nizkie ceny.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonr 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.